

Międzyzakładowego
Komitetu
Założycielskiego
Niezależnego
Samorządnego
Związku
Zawodowego



NR 6

Z I E M I P U Ł A W S K I E J

BLADZI WŁADCY CZERWONEGO ZAGŁĘBIA

co będzie pytała
kiedy fabryki popłyną żyłami robotników
jak błękitna krew
przyjdzie doker
i zawiesi na brzemie prawdziwy sztandar
który trzyma złożony w kostkę
w szufladzie serca
ministrom od zmiany wyobrażeń
na strofę cissy
śnią się po nocach
rektorzy noszeni na ramionach
i uniwersytety wylewające się na ulicę
co zrobią
jeśli szkoły przestaną
masować nas jak mięso świeżobną
a policjanci zwani milicjantami
odepną białe paliki
od pobladłych twarzy
kogo poproszą o bratnią pomoc
gdy na poligonach sojusznicznych armii
chłopcy w gimnastycznych koszulkach
będą grali w koszykówkę do zmroku
co zrobią w śnie
kiedy gazet
kiedy zacznie się prawda
codziennie umieramy ze strachu
że nie mają się czego obawiać

Leszek Budrewicz

Od redakcji

CZEGO MOŻNA OCZEKIWAĆ OD SOLIDARNOŚCI

czyli czym Związek nasz zajmować się nie powinien.

Przepychałem się przez korytarz przepelnionego podługu, mając w klapie znaczek Solidarności, gdy zagadnął mnie starszy facet:

- Te, Solidarność, kiedy będzie mięso?
- Mnie się pan pytasz? Rządu się pan zapytaj!
- Przecież wy teraz rządzącie!
- Pan się mylisz. My jesteśmy związkiem zawodowym.

+

Problem powyższy nie jest niestety taki prosty. Tak, Solidarność jest związkiem zawodowym. Ale jej obecna działalność jest o wiele szersza. W dniu dzisiejszym w Polsce faktem jest istnienie pewnego rodzaju d w u w ł a d z y . Wynika to po części z tego, że oficjalne struktury są w dużym stopniu sparaliżowane i nie pełnią swoich zadań. Na dodatek po rozpadzie starych biurokratyzowanych związków, które zajmowały się ziewaniem

i bezmyślnym przyklaskiwaniem władzy wielu osobom wydało się, że autentyczny niezależny ruch związkowy w cudowny sposób załatwi wszelkie bolączki naszego życia społecznego. Stanowisko to podziela także wielu działaczy Solidarności, którzy, pełni zapału, chcą się zajmować wszystkim. Jest to błąd.

W interesie zarówno władzy, jak i Solidarności i całego społeczeństwa leży, by ta dwuwładza przestała istnieć możliwie jak najprędzej. Władza wreszcie musi zacząć rządzić i musimy jej w tym pomóc. Wtedy i Solidarność będzie mogła działać normalnie, na zasadzie k o n t r o l o w a n i a administracji. A wiadomo, że kontrolować można tylko tego, kto coś robi. W przeciwnym wypadku trzeba za niego tę pracę wykonywać, a tego nie chcemy i nie powinniśmy robić. Władza decyduje, a decydując bierze na siebie odpowiedzialność. Nasz Związek nie uchyla się od swojej części odpowiedzialności. W chwili obecnej jednak nie możemy odpowiadać za lata złych rządów i nieprzemyślnych decyzji, na które społeczeństwo nie miało praktycznie żadnego wpływu.

Trudno jest sprawić, by władze wyższego szczebla zaczęły działać w sposób efektywny. Ale jest to możliwe na szczeblu zakładu pracy. Trzeba wyraźnie rozgraniczyć, co leży w kompetencji dyirekcji i administracji, a co w kompetencji Solidarności. Solidarność nie będzie wyręczać administracji i niedopuszczalne jest, by na nasz Związek zwalano wszelkie sprawy niewygodne. Wielokrotnie to jednak miało miejsce. Wymownym przykładem są "komisje mieszane" d/s podwyżek /np. w Instytucie Weterynarii i w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa/ czy d/s badania nadużyć /IUNG/, do których weszli zarówno przedstawiciele naszego Związku jak też i starych związków, administracji, partii politycznych. Solidarność bynajmniej tu nie miała decydującego głosu, ale całą odpowiedzialnością właśnie nas się obciąża. Oto np. przychodzą do dyrektora pracownicy niezadowoleni z rozdziału podwyżek, a ten rozkłada ręce i mówi: Kochani, idźcie do Solidarności! Jak Solidarność powie, to ja wszystko podpiszę. Bardzo to dla niego wygodne. Dla nas mniej.

Dlatego też udział we wszystkich komisjach mieszanych jest bardzo ryzykowny. Ale - pozostając już przy podwyżkach - także nie jest dobrze, gdy Solidarność sama będzie je rozdzielać, za co zwykle ochocha się bierze. Niech administracja opracuje swój projekt i przedstawi go do oceny, a wtedy Solidarność się wypowie.

Nie bierzmy na siebie zbyt pochopnie obowiązków nie leżących w kompetencji naszego Związku.

- - - - -

Walne Zebranie Delegatów NSZZ "Solidarność"
Pracowników Oświaty i Kultury rejonu puławskiego
w dniu 30 XI 1980r - postanawia

1. Uczyć zgodnie z prawdą wewnętrzną, z własnym sumieniem.
2. Poszukiwać prawdy obiektywnej, tzn. realizować proces samokształcenia i brać udział w organizowaniu Wszechnicy z udziałem wykładowców Towarzystwa Kursów Naukowych.
3. Spolszczyć szkołę polską, by poprzez Oświatę i Kulturę zachować podstawę tożsamości narodowej, mającej swe źródło w zachodniej kulturze chrześcijańskiej.
4. Propagować wśród kolegów nie zrzeszonych w "Solidarności" program odnowy dydaktycznej w przedmiotach humanistycznych, zwłaszcza języka polskiego i historii.
5. Poznać rzeczywisty stan oświaty, by uczestniczyć w jej reformie poprzez realizację postulatów NSZZ "Solidarność" Pracowników Oświaty i Kultury.
6. Dbać o wychowanie młodzieży według zasad pluralizmu światopoglądowego, tolerancji i poszanowania praworządności, kształtować właściwą kulturę polityczną przyszłych nauczycieli.

- - - - -

ROZDWOJENIE JAŹNI

4 grudnia odbyły się w naszym gródzie wybory do Rady Zakładowej ZNP. W 14-osobowym składzie znalazło się "tylko" 3 aktualnych i 2 byłych dyrektorów szkół i przedszkoli.

Statutowym zadaniem związków zawodowych jest obrona praw pracowników. Nigdy dość powtarzania tej banalnej prawdy, ponieważ nie do wszystkich jeszcze ona dotarła.

W sytuacji kiedy do władz związków zawodowych wchodzi dyrektorzy funkcjonujący w systemie administracyjnym jako pracodawcy, pytam: kogo i przed kim będą oni bronili. Czyżby zamierzali bronić interesów nauczycieli - pracowników wobec pracodawcy czyli wobec siebie. A może dyrektorzy sami będąc pracownikami poczuili się zagrożeni w swych uprawnieniach i w szeregach związków zawodowych będą walczyć o lepsze i sensowniejsze warunki funkcjonowania naszej oświaty? Może odważnie i z odkrytym czołem zetrą się z inspektorami i kuratorami występując przeciw wynaturzonej dyspozycyjności w kierowaniu naszym życiem szkolnym. A może w końcu krzykną gromkim głosem; dość już pierwszych klas liczących po 40 dzieci.

Rozdwojenie jaźni dotyczy też tego, kogo i za co ZNP ma popierać i chwalić. W "Głosie Pracy" z 25.XI czytam, że Zarząd Główny ZNP stwierdza "nie popieramy strajku i naruszania normalnego rytmu pracy szkoły jako metody rozstrzygnięcia nabrzmiałych problemów oświatowych, w tym pracowniczych", a ja mogę dać z przykładów naruszania normalnego i zdrowego rytmu pracy nauczycieli i uczenia metodami sankcjonowanymi przez władze oświatowe, które tylko rodzą nowe problemy. Nie łądźmy się, do dezorganizacji pracy szkoły nie trzeba nauczycielskiego strajku.

Wystarczy nieudolna administracja i zła organizacja. Problem "wiecznych" zastępstw, zbyt liczne klasy, odwoływanie lekcji czy "rozparcelowanie" uczniów jednej klasy między 5 pozostałych, obowiązkowe "spedy" akademicko-rocznicowe, szkolenia i eksperymenty do reformy, która nie istnieje, narady i lekcje pokazowe . . .

ZNP nie zdołało jednak w porę się zorientować ani w prawdziwych przyczynach obniżających pracę naszych szkół ani w tym, że 7-17.XI strajkowało w Gdańsku tylko 24 nauczycieli z całej Polski, co nie zdeorganizowało pracy żadnej szkoły.

Jednak już 29.XI w "Trybunie Ludu" ZNP z nieznanych przyczyn składa, nową deklarację "w okresie strajku na Wybrzeżu w listopadzie, związek energicznie poparł akcję NSZZ "SOLIDARNOŚĆ".

Interesuje mnie na czym ta "energia" poparcia polegała. Czy na odcinaniu się od strajku, czy może na pertraktacjach z byłym Ministrem Pracy i Spraw Socjalnych Marią Miłczarek 11.XI czyli wtedy, kiedy "SOLIDARNOŚĆ" strajkowała?

Uczestnik strajku nauczycieli Igor Czeżyk twierdzi, że Solidarnościowcy w Gdańsku nie doczekali się znaku życia od przedstawicieli ZNP, mimo, że witali delegacje górników, rolników, włókienników przybywających z drugiego końca Polski ze słowami otuchy.

To rozdwojenie jaźni pojawia się również w związku z przystąpieniem ZNP do Komisji Porozumiewawczej Bratowych Związków Zawodowych na wiecu w warszawskiej "Gwardii" dnia 24.XI ludzie ci dali historyczno-krzykliwy wyraz swej "patriotycznej" obrony socjalizmu.

Takiej publicznej nagonki władzy na Solidarność i takiego poniżenia przedstawicieli naszego rządu w osobie premiera Piłkowskiego - dawno nie widzieliśmy.

No, ale cóż, skoro ZNP widzi swą siłę i odnowę w porozumieniu właśnie z tą Komisją . . . Tylko czy członkowie ZNP są z tego zadowoleni?

Śmieszne wydaje mi się w tej sytuacji pokrzykiwanie niektórych: łączmy się, jednoczymy się, współpracujmy, kochajmy się.

Albin Szyszka przewodniczący rzecznej komisji już ochłonął z mocnych wrażeń w przeciwieństwie do wielu normalnych obywateli, którzy w czasie "słynnego" wiecu odchodzili od telewizora przerażeni.

Dnia 1.XII.80r. wystosował list otwarty /bardzo rzadko prasa przedrukowuje listy otwarte np. Bratkowskiego - ten list przedrukowane ochocho i bez opóźnień/, do Lecha Wałęsy, w którym mówi "Jesteśmy głęboko przekonani, że nasza konkurencyjna, ale konstruktywna współpraca, rozwijana w atmosferze wzajemnej życzliwości i zrozumienia, może zagwarantować większą skuteczność walki o interesy ludzi pracy". Może . . . może, tylko, że A. Szyszka zapomniał, że nie słowem, a czynem daje się dowód prawdy i że w tym kontekście osobiście tę "życzliwość" zaprezentował na wiecu.

Krystyna Ostrońska

Rozmowa redakcji z kel. Zdzisławem Kudykiem - przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w Zakładach Azotowych - Puławy.

Redakcja: Czy działak Pan w starych związkach zawodowych przed lipcem br.?

Kudyk: Tak. W latach 1969 - 1972 byłem przewodniczącym Rady Oddziałowej przy Zakładzie Pomiarów i Automatyki.

R: Czy starał się Pan ulepszyć ówczesne związki?

K: Uważam, że w czasie pełnienia przeze mnie funkcji przewodniczącego RO robiłem wszystko, co było możliwe z mojej strony, aby przeciwdziałać łamaniu praworządności. Ale nie udało się.

R: Czy może Pan podać konkretny przykład takich działań?

K: Szeręg osób, w tym także ja, sprzeciwialiśmy się na przykład dofinansowaniu wycieczek w ramach TPPR. Mimo sprzeciwu nawet ze strony ówczesnego przewodniczącego Rady Zakładowej, okazało się, że RZ musiała dofinansować bo są to, jak nam tłumaczono, wyższe cele.

R: Czy stykał się Pan wcześniej z wolnym ruchem związkowym?

K: Nie, nie spotykałem się.

R: Jaki był Pana udział w pierwszych akcjach strajkowych ZA w lipcu br.?

K: W ogóle nie włączałem się. Obserwowałem to, co robili koledzy gdyż byłem przekonany, że nie można liczyć na zdecydowane poparcie większości załogi. Przekonanie to okazało się błędne.

R: Czy w ZA była akcja solidarnościowa w Gdańsku w sierpniu br.?

K: Nie było takiej akcji. Rozmawiałem wprawdzie z niektórymi ludźmi na ten temat ale - nie wyszło.

R: Czy był Pan członkiem PZPR?

K: Nie byłem ani w PZPR ani w ZMP. I nie jestem.

R: Często mówi Pan o współpracy z PZPR. Czy ma Pan na myśli swoją prywatną współpracę, czy też ma Pan zamiar prowadzić taką współpracę w imieniu związku?

K: Jest to moja prywatna współpraca wynikająca z tego, że znam kilku ludzi w KW, mam gwarancję, że ludzie ci nie chcą uprawiać partyjniactwa, a chcą coś zrobić dla sprawy.

R: W środowisku krąży pogłoski o Pana bliskich kontaktach z wojewodą Garbce. Prosimy o wyjaśnienie okoliczności nawiązania tych kontaktów i ich celu?

K: Bliskie kontakty wynikają stąd, że ojciec p. Garbca zginął w wiosce w której ja się wychowałem. P. Garbca nie znałem wcześniej bezpośrednio. Kontakt został nawiązany - z mojej inicjatywy, kiedy mieliśmy kłopoty w MKZ Lublin. Poszedłem bezpośrednio do p. Garbca i poprosiłem o pomoc. Udzielił nam wtedy szybkiej pomocy w kilku sprawach technicznych i od tego wszystko się zaczęło.

R: Czy akcję usuwania dyrektora Studenckiego prowadził Pan w porozumieniu z KW PZPR i czy uzgadniał Pan kandydaturę następcy?

K: Nie. Z nikim nie zgadniałem tej sprawy. To była nasza sprawa - sprawa Komitetu Założycielskiego wysunięta na podstawie opinii jaką miała na ten temat załoga.

R: Czy akcję usuwania dyr. Studenckiego uważa Pan za wzorcową dla innych załóg?

K: Nie. W tamtym czasie to było konieczne. Obecnie jeśli przemawiają za tym argumenty to należy domagać się usunięcia skompromitowanych dyrektorów natomiast decyzję o następstwie pozostawić władzom.

R: Jak ocenia Pan postawę władz puławskich wobec związku "Solidarność"?

K: Na początku wiele obiecywaliśmy sobie po postawie naczelnika miasta p. Czajkowskiego. Niestety, wkrótce okazało się, że na jego pomoc nie można wiele liczyć. P. Czajkowski może i chciałby nam pomóc ale niewiele może, gdyż jest mocno uzależniony od kilku panów, którzy już od wielu lat zajmują miejsca "przy kerycie" puławskim.

R: Jakich panów ma Pan na myśli?

K: Są to byli wysocy funkcjonariusze miejscy. [nazwiska znane redakcji] Działali oni przy bardzo mocnym poparciu p. Kołodziejczyka, którego już nie ma w Puławach. Była to silna grupa ludzi, którzy narobili świństw i którzy wiedzą, że czeka ich rozliczenie. To rozliczenie musi nastąpić.

I nie pomogą tu żadne tłumaczenia, że kupowanie 2-3 mieszkań i zakatwanie sobie różnych dotacji odbywało się zgodnie z prawem.

R: Wiemy, że badająca tę sprawę Komisja Robotnicza ma jednoznaczne dowody obciążające tych ludzi. Jak wykorzystujecie te dowody?

K: Wysłałismy pismo do prezesa NIK-u z prośbą o interwencję. W piśmie tym wskazaliśmy na osoby, które wg naszego rozeznania wykorzystywały zajmowane stanowiska do wyciągania prywatnych korzyści, wskazując jednocześnie, że jesteśmy w posiadaniu odpowiednich materiałów dowodowych.

- R: W starych związkach góra narzucała swoją wolę wszystkim związkowcom. Wyobrażamy sobie, że w "Solidarności" będzie inaczej - to związkowcy będą mówić swoim przedstawicielom, co mają robić. Czy Pan się z tym zgadza?
- K: Jak najbardziej. Jednakże w fazie obecnej, ze względu na brak umiejętności posługiwania się demokracją nawet przez nas - organizatorów - muszą występować elementy systemu autokratycznego przynajmniej na niektórych odcinkach. Tym niemniej, stojmy na stanowisku, że w ważkich sprawach musi decydować ogół członków.
- R: Wcześniej kilkakrotnie deklarował Pan, że nie będzie Pan kandydował do władz związkowych. Jest już po wyborach w Zł. Został Pan przewodniczącym Komitetu Zakładowego. Co wpłynęło na zmianę decyzji?
- K: Nastąpiło to na wyraźne żądanie przedstawicieli załogi. Ja chciałem zrezygnować ze względów zdrowotnych, ale jest jeszcze sporo pracy, którą trzeba zrobić. Proszę mi wierzyć, ja nie chcę robić z siebie gwiazdora. Jest wśród działaczy naszego regionu kilku takich "aktorów" dla których najistotniejsze jest rozdawanie autografów itp. ale większość z nich włożyła ogromną pracę, często kosztem zdrowia wcale nie licząc w zamian na popularność.
- R: Obecnie jest Pan pracownikiem etatowym Związku?
- K: Tak. Jeszcze nie jest to formalnie załatwione, ale w tej chwili nie jest to najważniejsze.
- R: Jak zmieni to Pańskie uposażenie?
- K: Myślałem, że będę zarabiał tyle ile zarabiałem dotychczas. Zresztą nie zarabiałem mało - 8 tys. zł miesięcznie, na stanowisku starszego mistrza na Wydziale Pomiarów i Automatyki.
- R: Czy gdyby była propozycja podwyżki Pańskiego uposażenia, czy by Pan taką przyjął?
- K: Absolutnie nie.
- R: Pamiętam Pana słowa, że najpierw buty należą się każdemu związkowcowi, a dopiero na końcu działaczowi. Tymczasem dowiadujemy się, że założono Panu telefon. Jak się takie rzeczy załatwia?
- K: Jest to telefon centrali zakładowej. Zwróciłem się z prośbą do dyrekcji o zainstalowanie takiego telefonu, który został po dyrektorze Studenckim, na 1 miesiąc, aby pomóc mi w załatwianiu spraw organizacyjnych. Gdy skończą się te wszystkie sprawy z telefonem zrezygnuję, bo jest mi on niepotrzebny. Z drugiej strony to dobrze, że ludzie patrzą działaczowi na ręce.
- R: Aktualnie zaleca Pan współpracę ze starymi związkami. Czy jest to Pana prywatny pomysł?
- K: Nie. Nie. Ja nie nie zalecam. Należy współpracować ze wszystkimi, którzy chcą coś zrobić dla kraju. Nie można się dzielić na "starych" i "nowych".
- R: Interesuje nas moralny aspekt tego problemu. Otóż wiadomo jest, że funkcjonariusze starych związków, nawet tzw. "uczciwi" nie zrobili nic w krytycznych dniach lipca i sierpnia, a teraz chcą zasiadać na równych prawach do wspólnego stołu.
- K: Nie usiądą, dlatego, że prawa naszych członków będą trochę inne niż prawa członków związku zawodowego branżowego. Mam tu na myśli świadczenia socjalne wynikłe z gospodarowania funduszem związkowym. Wszyscy pracownicy będą traktowani na równi jeśli chodzi o podstawowe prawa pracownicze, natomiast spodziewam się, że świadczenia wynikające z działalności związkowej będą korzystniejsze dla naszych członków.
- R: A więc konkurencja o względy związkowców?
- K: Nie. Nie konkurencja. Nowy związek nie będzie zatrudniał urzędników. Jest nas trzech. Jak będzie to możliwe zostawi się dwóch a może tylko jednego. Będzie to oszczędność finansowa. Ktoś jeden musi zostać.
- R: W środowisku mówi się, że Rudyk chodzi po zakładach i nawołuje do współpracy ze związkami branżowymi...
- K: Panowie to są plotki. Na zebraniu PZGS mówiłem, że nie ma co się kłócić, czy stara rada ma się rozliczyć w takim czy innym terminie. Należy podpisać porozumienie, w myśl którego stara rada ma się rozliczyć, gdy będzie na to czas. Chodzi mi też o to, by gdzieś po drodze nie zniszczyć człowieka, który nie był niczemu winien.
- R: Nie możemy uznać tej ostatecznej racji. Każdy kto firmował działalność starych związków musi brać za nie odpowiedzialność.
- K: Ale nie możemy też wydać na niego wyroku i nie dać mu żadnych warunków, by mógł żyć i pracować normalnie.
- R: Co myśli Pan o przyjmowaniu do związku teraz, gdy jest to już bezpieczne?

- K: Należy się przyglądać nowym ludziom, bo mogą wśród nich być tacy, co sobie chcą znaleźć parasolkę. Nie należy też bezgranicznie ufać wszystkim tym, co zostali dotychczas przyjęci. Jest wśród nich napewno wielu konfidentów i kombinatorów, którzy zechcą rozsądzić związek od wewnątrz. Z drugiej strony, żadna z tych osób o których dobrze wiemy, gdzie są zatrudnieni poza miejscem pracy nie wstąpiła narazie do związku i prawdopodobnie nie wstąpi wogóle.
- R: Czy prawda jest, że chciał Pan uszkodzić cenną osobę naczelnika gminy Żyrzyn?
- K: Nie, ja tylko nie wytrzymałem nerwowo. Chłop przez 2 lata zebrał u niego, żeby mu naprawiono dojazd na pole, bo nie może jeździć z ładunkiem, a przecież jest to obowiązkiem naczelnika. Załatwiłszy z dyrektorem KPRB żużel i sami pomogliśmy w jego rozgarnianiu. A naczelnik wogóle nie zainteresował się sprawą - jakby to jego wcale nie dotyczyło. I kiedy na zebraniu wyszedł ten opasły typek i na nasze zapytania zaczął się stawić . . . nie wytrzymałem . . . Wziąłem go za kłapy i powiedziałem: Chodź pan tu, pokażemy, gdzie są te dziury w drodze . . . On zaczął wzywać głośno ratunku, milicji itd. . . . Na tym się sprawa skończyła.
- R: Może na zakończenie coś w rodzaju naszej deklaracji programowej. Jesteśmy niezależnym biuletynem związkowym i mamy zamiar pisać o wszystkich sprawach naszego związku, również o tym, co nam się w związku nie podoba.

Wywiad przeprowadzili: I. Ostrokólski
A. Berbeć

Słowa, których nie lubimy. /II/

Innym z określeń, którym trudno liczyć na pozytywny odźwięk w społeczeństwie jest czyn "społeczny".

Wiadomo, że "czynów społecznych" nikt specjalnie nie lubi, poza tymi co lubić je muszą z urzędu. A to nie lubienie nie wynika z faktu, że naszemu społeczeństwu wstrętna jest idea bezinteresownej, dobrowolnej pracy na rzecz wspólnego dobra, tylko z tego, że "czyn społeczny" jest zwykłym szyderstwem tej idei. Skyszy się nieraz głosy protestu jak wysoce demoralizujące i szkodliwe są "czyny społeczne" wykonywane są w czasie godzin pracy. Naszym zdaniem protesty te są nieuzasadnione a nawet śmieszne. "Czyn społeczny" jest przecież integralną częścią działalności danej instytucji, organizowanej i wykonywanej na mocy ogólnych poleceń, przy wykorzystaniu całej maszyny organizacyjno-biurokratycznej oraz zaplecza technicznego, które to działały na długo przed ceremonią "czynu społecznego" nie zajmują się niczym innym. Efekty praktyczne tego rytuału może nawet czasem i są w końcu, jakiś tam ślad musi pozostać, jeśli kilkuset ludzi przez kilka godzin na komendę machało łopatami. Efekty ekonomiczne są jednak niewspółmierne w stosunku do poniesionych kosztów, a efekty w sferze rozwoju ducha i osobowości są na pewno żadne, chyba że negatywne.

Wydaje się, że zarówno omawiane poprzednio pojęcia "interesu społecznego" jak i "czyn społeczny" pozostały na gruncie traktowania społeczeństwa jako bezpostaciowej i bezrozumnej masy co znalazło swe odzwierciedlenie w wysoce, naszym zdaniem, pogardliwym określeniu "masy pracujące". Dlatego też ogólnie i bezapelacyjnie decydowano co dla owej "masy" jest dobre, a co złe, nie biorąc wcale pod uwagę dążeń, aspiracji, czy potrzeb poszczególnych jednostek ludzkich składających się na społeczeństwo. Fetysz "interesu społecznego" był i jest równocześnie wygodną zaskoną dla tych, którzy będąc jego oficjalnymi interpretatorami na danym szczeblu tak go modelowali, by dokładnie nie przylegał do ich własnych prywatnych interesów. Dopiero wydarzenia ostatnich miesięcy z całą brutalnością pokazały, że oficjalnie głoszony "interes społeczny" nie ma z a d n y c h punktów styczności z tym, czego chcą i co jest potrzebne ludziom. Podobnie zapędzanie ludzi do "czynu społecznego" było częścią masowej tresury w imię tzw. "umacniania moralno-politycznej" jedności czyli, mówiąc inaczej, przerabianiem społeczeństwa na bezpostaciową masę. Masa ta ma biernie i bezmyślnie popierać "sprawiedliwą walkę" jakiegoś Frontu Hula-Gula i równie bezmyślnie protestować przeciwko akcji jakichś "separatystów" na odległym archipelagu, nie mając ani o jednych, ani o drugich zielonego pojęcia. A przecież autentyczna jedność narodu już

jest, a przynajmniej już się rodzi bez okólnika i wytycznych. Jest nią "Solidarność". W samej nazwie naszego związku są już zawarte zasady tej jedności: Solidaryzuję się z tobą, a więc udzielam ci wsparcia, mimo, że uznaję odmienność, twojego widzenia świata, mimo że istnieją między nami różnice i w liczbie słów, którymi się posługujemy i w liczbie banknotów, które nosimy w portfelu. A łączy nas P R A. W. D. A, która właśnie dlatego nas łączy, że jest prawdziwa i że nosimy ją w sercu, a nie przysłano jej nam w aktówce.

Apoloniusz Berbec

LASY PAŃSTWOWE "SOLIDARNE"

Leśnicy Nadleśnictwa Puławy z obrebu - Puławy - Opolo - Ryki, zebrali się w dniu 27 listopada 1980 roku aby wypowiedzieć się na temat przynależności do związków zawodowych. W przeddzień zebrania już 65% załogi zadeklarowało ochotę wstąpienia do NSZZ "Solidarność". Zakładano, że do wszystkich już dotarło, iż zaistniała konieczność przemian i wprowadzenia NOWEGO do lasów. Okazało się jednak, że są jeszcze osoby i to z wyższym wykształceniem, które pragną żyć po staremu. Stąd też po wygłoszeniu krótkich informacji na temat NSZZ "Solidarność" przez przedstawicieli: Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych oraz MKZ "Solidarność" w Puławach wystąpiła konkurencja Związków Branżowych - odczytując liczne porozumienia przez bite 2 godziny. Wytrzymałość pracowników już po 30 minutach skończyła się, w wyniku czego zaczęli oni opuszczać salę. Po zmęczeniu załogi zwolennicy związków branżowych przystąpili do ataku na "Solidarność". Pierwsze pytania były "bardzo naiwne" tzn. wysłuchaliśmy programu co deklaruje Solidarność, a co ona zrobiła żeby lasy koło ZA nie wysychały. Oczywiście odpowiedź ośmieszyła zadającego pytania ale nie zrażony przystąpił on do kanonady z dział ciężkiego kalibru. Zaczęła się mowa o odwadze w dawnych czasach i miłości do zawodu leśnika. Wreszcie zaatakowano Solidarność wprost: "Solidarność nie daje żadnej formy dyskusji", "działa w formie nacisku". Wreszcie, że "Solidarność powinna wziąć ster w swoje ręce zwiększając dyscyplinę wśród robotników" i "czy Solidarność nie zmierza do dezorganizowania życia gospodarczego". Pada mocne stwierdzenie "s o l i d a r n o ś ć j e s t antysocjalistyczna".//?!. Pomocy udziela pewna pani twierdząc - załoga nie musi wiedzieć o zakulisowych sprawach placowych. Zarzuca mówienie nieprawdy referującym przedstawicielom NSZZ Solidarność. I znowu seria odpowiedzi pogrąża atakujących. Teraz padają nawoływania do powołania jednolitego związku i zadeklarowania załogi, apele te wielokrotnie ponawiają pracownicy administracji. Jest próba zerwania zebrania i odłożenia na przyszłość. Załoga nie ustępuje. Wreszcie pod batutą nadleśniczego, jak w tańcu - sala dzieli się na dwie grupy - "lewą i prawą". Kilkakrotne liczenie - jest nas branżowców 26 czy 27 osób . . . , oj coś mało nas . Grupa ta głównie pracownicy administracji, wśród nich 2 robotników, demonstracyjnie opuszcza salę.

Pozostali odetchnęli świeżym powietrzem. Po odśpiewaniu hymnu narodowego przystąpiono do wyborów. Wybrano 12 pracowników cieszących się zaufaniem załogi.

Wiemy, że nastrój drugiej części zebrania będzie panował w Puławskich Lasach, że Solidarność nie pobłądzi wśród drzew mając za sobą niemal wszystkich robotników.

Piwowarek

DYGNITARSTWO W SOLIDARNOŚCI

Pewien członek puławskiego MKZ, którego tym razem nie wymienimy jeszcze z nazwiska, dwukrotnie odmówił udania się na zebranie do przedsiębiorstwa które nie przysłało po niego samochodu. Chodziło tu o niezbyt odległy Prefabet, dokąd z łatwością dojechać można autobusem komunikacji miejskiej. SKĄD MY ZNAMY TAKIE MANIERY ?!

Wszyscy ci którzy uważają, że już dojrżeli do limuzyn, gabinetów z palmą i osobistych sekretarek niech czym prędzej wsadzą łeb do wiadra z zimną wodą lub, jeżeli i to nie pomoże, skierują się pod inny adres.

SERDECZNA TROSKA O PRACOWNIKA W ZPO "GRACJA" NR 5

Przed 12 listopada, wyznaczonym jako dzień gotowości strajkowej, pracownicy ZPO Gracja umieszcili na szybie wystawowej zakładu nr 5 przy ulicy Wróblewskiego napis "NSZZ SOLIDARNOŚĆ". W ten sposób solidaryzowali się z założeńmi Związku, choć same jeszcze wtedy do niego nie należały. Napis przetrwał do dnia 5 grudnia i nikt nie próbował go zdebrać. W dniu tym jednak został zerwany na polecenie kierownictwa zakładu. Motywowano to faktem, że pracownicy są bardzo blade, a napis ten dodatkowo zasłania światło słoneczne. Zaisze wzruszający to przykład troski kierownictwa o pracowników. Mało natomiast martwi kierownictwo fakt, że zimą temperatura w tym zakładzie z reguły nie przekracza +14°C i kuśnierkom marną rękę przy maszynach. Wielekrotnie prośby o wydanie ocieplaczy nie dały rezultatu. Pan kierownik Dziedzic nawiedzając od czasu do czasu zakład nie rozbiiera się z długiego kożucha, a na skargi pracownic odpowiada swoim rytualnym "baa!".

J.L.
/nazwisko i imię znane redakcji/

P.S. Jeżeli chodzi o światło słoneczne, to informujemy kierownictwo tego zakładu, że szyby i tak promieni ultrafioletowych nie przepuszczają /patrz podręcznik fizyki z zakresu szkoły podstawowej/.

POLITYKA NACZELNIKA

Sprowadzamy około 9 mln ton zbóż z zagranicy, aby zmniejszyć dotkliwie odczuwalny deficyt ziarna. Dlaczego? Jednym z powodów jest niska opłacalność produkcji zbóż w kraju. Rolnicy indywidualni sieją ich tyle ile mogą bez ponoszenia strat. Co robią w tej sytuacji władze np. szczebla gminnego. Informację na ten temat otrzymaliśmy na zebraniu z rolnikami, które odbyło się 2.XII.1980r. we wsi Żerz.

Rolnicy z tej wsi stwierdzili - "Masz Naczelnik" powiedział na jesieni, że kto nie zakontraktuje zbóż nie dostanie nawozów mineralnych. Efekt: większość rolników zasiała zboża bez nawożenia mineralnego. Uogólnienie: jeśli takich naczelników jest w tym kraju więcej w najbliższym czasie kupimy za granicą nie 9 mln ton zbóż, a o wiele więcej. Kto za to zapłaci: rolnik, ale w większym stopniu konsument, czyli ty Czytelniku.

Antoni Faber

ZJAZD OKPN

W dniu 7.XII.1980r. w Małej Auli Politechniki Warszawskiej odbył się III Zjazd Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki /OKPN/ NSZZ Solidarność. W Zjeździe udział wzięli delegaci wyższych uczelni oraz instytutów resortowych i PAN-owskich z całego kraju. Tematem obrad były m.in.:

- organizacja i sposób działania OKPN,
- prace nad przygotowaniem ustawy o szkolnictwie wyższym,
- realizacja porozumienia gdańskiego z dnia 19.XI.1980r.

Przyjęto tymczasowy regulamin pracy OKPN, który przewiduje, że OKPN jest ogólnopolskim organem porozumiewawczo-przedstawicielskim pracowników nauki działającym z upoważnienia Krajowej Komisji Porozumiewawczej "Solidarność". Tymczasową siedzibą OKPN i jej dwóch podkomisji /informacyjnej i programowej/ jest Warszawa.

Na Zjeździe ustalono ostateczny skład Komisji NSZZ "Solidarność", która podejmie rozmowy z Komisją Rządową pod przewodnictwem v-ce premiera A.Kopcia, dotyczące pilnych zadań wysuniętych w instytutach resortowych. Rozmowy te odbędą się w Gliwicach w dniach 15 i 16 grudnia br.. Jednym z członków Komisji NSZZ "Solidarność" jest pracownik IUNG w Puławach S. Głazewski.

SOLIDARNOŚĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo MKZ NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" w Puławach. Redaguje Kolegium w składzie: Apoloniusz Berbeć, Hanna Czekaj, Andrzej Hosiowski, Andrzej Kowalczyk, Ireneusz Ostrokowski, Włodzimierz Zbiniwicz. Adres redakcji: Al. Jedności 19, pokój 136, tel. 33-69 w godz. 8⁰⁰ - 18⁰⁰. Białeżyń do użytku wewnątrzwiązkowego.